Kraków, 25. maja 1899.

Rok IV. Nr. 15.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wiec katolicki w sprawie święcenia dni świątecznych

odbył się z wielką okazałością dnia 14 bm. we Lwowie. Polacy i Rusini, panowie, mieszczanie i włościanie, wszyscy, których serce nie wyziębił duch żydowsko-socyalistyczny, wzięli udział w tej wspaniałej uroczystości, by publicznie okazać, że cały nasz naród, z wyjątkiem garści wyrzutków społeczeństwa, pragnie oddać P. Bogu to, co Boskiego, pragnie należycie zachować 3 przykazanie Boże, sponiewierane przez żydów i liberałów. Istne morze głów ludzkich zapełniło plac dawnej wystawy, dokąd przybył procesyonalnie pochód, by obradować nad tą ważną sprawą. W obradach tych wzięli liczny udział dostojnicy duchowni, świeccy, oraz przeliczni przedstawiciele wszelakich stowarzyszeń. Z Krakowa starodawny, sławny ze zachowania uczuć katolickich cech rzeźników i masarzy, wysłał na wiec delegatów z p. Armółowiczem, starszym onego cechu na czele.

Na wiecu tym uchwalono następujące rezolucye:

1. «Pamiętaj, abyś dzień święty święcił» — jako przykazanie Boże i kościelne ma być wykonane tak, jak Kościół tego naucza i jak przodkowie nasi to czynili. W dniu tym ma być zaniechaną wszelka ciężka lub zarobkowa praca w przemyśle, rękodzielnictwie, handlu i urzędzie, a dzień ten poświęcony Bogu.

2. Starać się o to, ażeby w drodze ustawodawczej «odpoczynek niedzielny» zamieniony został na «więcenie niedzieli», odpowiednio do tradcyj naszych narodowych i potrzeb chrześcijańskiego społeczeństwa naszego kraju.

3. Z uwagi, że wszelkie choćby najlepsze ustawy, jeśli nie są należycie wykonywane, nie doprowadzają do celu, należy dążyć do takiego zorganizowania społeczeństwa, ażeby na zasadzie samopomocy zwalczało z całą siłą szerzące się zło moralne, które podkopuje ład społeczny i zagraża dobru rodziny i ogółu. Należy zatem wszędzie szerzyć prywatnie i publicznie powyższe zasady i popierać jak najusilniej «Dzieło święcenia niedzieli pod wezwaniem św. Wojciecha».

4. Wykonanie tych uchwał Wiec katolicki poleca komitetowi swemu.

Uchwały odczytane po polsku i po rusku przyjęto jednomyślnie wśród gromkich oklasków. Wysłano następnie telegram do Ojca św. a Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Issakowicz udzielił zebranym swego błogosławieństwa. Wśród podniesienia na duchu i pobożnych pieśni rozchodził się tłum zwolna.

Ta wielka i wspaniała manifestacya uczuć katolickich pobudziła wrogów wiary św., tj. socyalistów do wściekłości. Najemnicy ci żydowscy poczęli już w sali, podczas obrad wyprawiać iście bydlęce krzyki, ale ich ztamtąd wyrzucono. Wyrzuceni nie dali jednak za wygraną, lecz poczęli na powracających rzucać kamieniami i sypać, jak nieraz już czynili i czynią, obelgi i bluźnierstwa. Oto dowód wolności, jaką głoszą socyały. Dali oni mały przykład, jakimi byliby tyranami, gdyby choć na chwilę mogli przyjść do rządu. Naturalnie, że przywódcy z czerwonego sztandaru umieli umknąć, a tylko bezrozumna garść obałamuconych najemników, wyprawiających nieludzkie burdy za żydowski pieniądz, została przyaresztowaną.

Celem przywódców towarzyszy było wiecowi przeszkodzić, tymczasem nielylko, że im się to nie udało, ale tem dobitniej okazali swą niegodziwość, tem też więcej obudzili w ludności katolickiej ku sobie wstręt i odrazę. Okazali wreszcie swą głupotę, połączoną z bezdenną nienawiścią tego wszystkiego, co tylko nosi piętno Boże.

Wszakżeż ta zgraja ciągle wrzeszczy i domaga się odpoczynku, żąda jakichś świąt pogańskich 1 maja — czemuż nie chce świąt, które P. Bóg obchodzić każe? Oto nie w smak im święta Boże, chcą przez swe święta wyrugować z serc ludzkich Boga, lecz na darmo wasza złość towarzysze! Bóg i Kościół św. Jego tak mocne, że i «bramy piekielne nie zwyciężą go!»

Pierwsza Komunia św. z rąk matki.

W czasie wielkiej rewolucyi francuskiej wiara katolicka uważaną była za występek, a kapłanów prześladowano z największą zaciętością. Księża katoliccy nie mogli się pokazać na ulicy; musieli oni albo uchodzić, lub kryć się po domach gorliwych katolików i tam tylko w największej tajemnicy sprawować Sakramenta św.

Następujące opowiadanie pewnej sędziwej, szlachetnej pani maluje właśnie całą okropność tych strasznych czasów.

Pod koniec pierwszej połowy bieżącego wieku, na przedmieściu Saint-Germain w Paryżu, zebrało się liczne towarzystwo w domu baronowej S.

Rozmowa toczyła się o smutnej pamięci roku 1793 i grozą przejmujących wypadkach tego czasu.

Niejedna ze starszych osób, znajdujących się w towarzystwie, nasłuchawszy się w młodości od naocznych świadków wielkiej rewolucyi strasznych opowieści, powtarzała je dzisiaj młodszym.

Pani domu, przysłuchując się rozmowie swoich gości, rzekła z westchnieniem:

— Niestety i ja coś opowiedzieć mogę o roku 1793. Młodą byłam wtedy dziewczynką, lecz głęboko wyrył mi się w pamięci ten rok nieszczęśliwy. Był on rokiem mojej pierwszej Komunii św., i proszę zgadnijcie państwo, gdzie i z czyich ją rąk przyjęłam?

— Może w jakim sklepie, lub na poddaszu — zawołał któryś z panów.

Baronowa poruszyła przecząco głową.

— To może w szopie, lub opuszczonej chacie? — zagadnął ktoś inny z towarzystwa.

— Nie, i tam nie — odparła pani S.

— A więc — mówiła jedna z pań — pewnie w głębi lasu, a może w jaskini?

— Widzę, że nie zgadniecie moi państwo — rzekła pani domu. — Opowiem więc wam o tej uroczystej i radosnej, a zarazem bolesnej chwili mojego życia.

W roku 1793 ojciec mój wstąpił do armii Kondeusza, a matka moja ze mną i jednym wiernym starym sługą zamieszkała w lichym domku na jednej z najnędzniejszych ulic Paryża. Dość długo żyliśmy spokojnie, nieznani przez nikogo; uważano nas powszechnie za biedną rzemieślniczą rodzinę. Aż pewnego dnia, najniespodziewaniej zjawiła się u nas policya, odbyto rewizyę, zabrano jakieś papiery, a matkę moją uwięziono.

Zostałam sama ze starym sługą, ktory mię codzień prowadził do więzienia, lecz do matki nie wpuszczono nikogo. Próżne były zabiegi służącego i czatowanie jego wraz ze mną przy drzwiach.

Na podwórzu więziennem, gdzie całemi godzinami przesiadywałam, zapoznałam się bardzo prędko z małą Agnieszką, córką dozorcy więzień. Było to bardzo miłe i dobre dziewczątko, a w tym wieku, co ja wtedy.

Matka Agnieszki, polubiwszy mnie wkrótce za moję przyjaźń dla jej córki, pozwoliła mi odwiedzać matkę moję, która zajmowała osobną celkę. Najczęściej wprowadziwszy mnie do matki, oddalała się, pozostawiwszy nas same, a gdy był czas opuścić więzienie, przychodziła po mnie.

Pewnego dnia kochana moja matka, biorąc mnie za rękę, rzekła ze słodyczą:

— Mam ci coś do powiedzenia Maryniu, ale proszę cię, drogie dziecko, nie smuć się tem co usłyszysz. W tych dniach zostałam osądzoną; pragnę bardzo, abyś przed śmiercią moją przyjęła pierwszą Komunią św. Masz już lat dwanaście, jesteś przysposobioną do przyjęcia Pana Jezusa, mam więc nadzieję, że ksiądz Caron nie odrzuci mojej prośby i pozwoli ci przyjąć Najśw. Sakrament. Franciszek zaprowadzi cię na ulicę Masillon, tam mieszka kapłan, znający naszą rodzinę; powiesz mu twoje nazwisko i przedłożysz mu moją prośbę.

Stary nasz sługa znał mieszkanie księdza Caron. Krętemi, ciemnemi uliczkami zaprowadził mnie

do jakiegoś opuszczonego ogrodu, gdzie ukryty wśród drzew i krzewów stał stary, wielki gmach, wyglądający zewnątrz na niezamieszkałą ruderę. Służący otworzywszy na pół zapadłe w ziemię drzwi, wprowadził mnie do wnętrza. Przeszliśmy długie, ponure korytarze, a w końcu znalazłam się w obszernym pokoju, w obecności siwowłosego, zupełnie zgrzybiałego staruszka, ubranego w szaty kapłańskie, modlącego się pod krzyżem.

— Oto ksiądz Caron — szepnął Franciszek i wysunął się z pokoju.

Ucałowawszy ręce kapłana, powiedziałam kto jestem, i powtórzyłam słowa matki. Starzec, wysłuchawszy mnie, rozpłakał się. Następnie upewniwszy się, że jestem przygotowną do Stołu Pańskiego, powiedział z wielką dobrocią:

— Wyspowiadam cię moje dziecko, a potem odprawię Mszę św., której wysłuchasz. Ja tego mieszkania opuścić nie mogę, bo niosę pociechę tym, którzy wierni zostali Bogu: zresztą nie wpuszczonoby mnie do więzienia. Ty więc zaniesiesz matce moje błogosławieństwo i Komunię św. Dam ci dwie Hostye, abyś mogła razem z matką komunikować; wielką to będzie dla niej pociechą i umocnieniem... Jestem spowiednikiem twojej matki; przed dwoma tygodniami, w dniu, w którym ją uwięziono, była u mnie w tym domu u spowiedzi.

Ksiądz Caron miał w swoim pokoju wszystkie przybory potrzebne do służby Bożej. Po wysłuchaniu mnie spowiedzi i odprawieniu Mszy św., czcigodny kapłan włożył dwie Hostye w złote maleńkie naczynie, to owinął w jedwabną torebkę, którą zawiesił mi na szyi.

Stary Franciszek czekał na mnie w sieni i jak zwykle, poprowadził do więzienia.

Matka Agnieszki spostrzegłszy nas wchodzących, wzięła moję rękę i patrząc na mnie ze łzami rzekła:

— Chodź dziecko, dziś możesz zostać z matką trzy godziny; gdy będzie czas odejść, przyjdę i wyprowadzę cię z celi.

Gdy się drzwi za dozorczynią zamknęły, położyłam torebkę na stole i opowiedziałam matce o mającem nas spotkać szczęściu.

Upadłszy obie na kolana i po gorącej modlitwie matka dała mi jednę Hostyą, a drugą spożyła sama.

Reszty nie bęgę wam opowiadała, bo uczuć jakich doznałyśmy w tej uroczystej chwili, żaden język nie wypowie. Na odgłos zbliżających się kroków matka moja podniosła się z kolan, wzięła mnie w objęcia i długo, długo tuliła do siebie. Ale nie była smutną, przeciwnie: oczy jej jaśniały nadziemskiem blaskiem i wyrażały jakiś zachwyt, a twarz miała tak piękną, ach tak piękną, jak nigdy przedtem nie widziałam.

— Maryniu, kochaj Boga zawsze z całego serca i dla miłości Bożej kochaj ludzi, przebaczaj im choćby ci najsroższą krzywdę wyrządzili! — powtarzała matka kilkakrotnie, przytulając mnie do siebie coraz goręcej.

Następnie ucałowawszy mnie tkliwie, wyprowadziła na próg swej celi i oddała matce Agnieszki.

Na drugi dzień, gdy przyszłam, jak zwykle odwiedzić matkę, dozorczyni nie chciała mnie do niej wpuścić, mówiąc, że dziś nie może tego uczynić.

— Tylko się nie smuć biedne dziecko — dodała w końcu, ale przyjdź za dni kilka, a będziesz się mogła z matką zobaczyć.

Zmartwiona wracałam do domu, stary Franciszek także czegoś bardzo smutny szedł ze mną.

— Możeby panienka poszła do księdza Caron? — zagadnął w drodze. — Tu stąd już niedaleko do starego gmachu.

— Ach! Tak, Franciszku — odparłam — chciałabym zobaczyć księdza Caron; pragnę mu podziękować za mamę i za siebie. Mam mu też coś do oddania.

Szlachetny kaplan przyjął mnie bardzo łaskawie. Franciszek wychodząc z pokoju, szepnął księdzu coś do ucha, na co ten skinął w milczeniu głową.

Wysłuchawszy moich podziękowań, gdym wspomniała, że z matką zobaczę się dopiero za dni kilka rzekł ksiądz Caron spokojnie:

— Moje dziecko, matka twoja już w niebie. Żyj tak, abyś się mogła kiedyś z nią połączyć u Boga.

Łzy nie pozwoliły mówić dalej baronowej, goście, szanując jej wzruszenie, milczeli także.

Dopiero po długiej chwili pani S., otarłszy łzy, dodała jeszcze:

— Wiele, bardzo wieje lat upłynęło od wielkiej rewolucyi; w długiem mem życiu doznałam niemało smutków i licznych radości, które czas mgłą niepamięci przysłonił, lecz chwila pierwszej Komunii św. została tak głęboko wyryta w mojej duszy, że dziś jeszcze tak wyraźnie widzę ją, jakby to wczoraj było.

LISTY.

Przyczynek do korespondencyi z Brzezia.

Rzeczywiście wszelkie uznanie oddać należy Przewiel. ks. Misyonarzom za ich gorliwość, pracę i poświęcenie w tegorocznych misyach, ale z drugiej strony, kierując się uczuciem dobra powszechnego i sprawiedliwości, nie godzi się pominąć wielkich zasług i poświęcenia miejscowego Duchowieństwa, a szczególnie XX. Proboszczów. Wszak, jeżeli misyje wywarły tak pożądany skutek, jeżeli, jak w Bodzanowie, codziennie widzi się klęczących przed misyjnym krzyżem pomimo rozmiękłej ziemi i błota, to czyja tu głównie zasługa?, kto wychował ten lud, kto przysposobił i uprawił tę glebę, że posiew misyjny tak obfity plon wydał, kto go uczy prawd wiary, kto uczy czytać, gdy siedmioletnie dziecko już z książeczki modli się w kościele, a z chóru rozbrzmiewa harmonijny śpiew podczas nabożeństwa? Wszakże nie szkoła, bo tej w Bodzanowskiej parafii nie ma. — Wszystko to zawdzięczyć należy miejscowemu Duchowieństwu. Ich to nieustanna i mrówcza praca sprawiła, że poziom moralności mimo rozlicznych przeszkód podnosi się u ludu, że chłopek nie wstydzi się już nazwać Polakiem, że poczuwać się zaczyna do obowiązków narodowych i obywatelskich, a nawet uczucie wdzięczności nie jest mu już obce, jak o tem świadczy piękne przemówienie pożegnalne przy odjeździe XX. Misyonarzy

z Bodzanowa przez włościanina wierszem wygłoszone, albo i ta bauderya z tak małej parafii w 130 koni we wstęgi, dzwonki i zieleń ubranych z jeźdźcami od stóp do głów po krakowsku wystrojonymi. — O doprawdy! gdy się mieszka na wsi, gdy patrzy się na to wszystko z bezstronnego stanowiska, to słów brakuje na oddanie tego uznania, na jakie zasługują Ci cisi pracownicy w winnicy pańskiej. A gdy się spojrzy w inną stronę, to się widzi tosamo poświęcenie, to samo zaparcie samego siebie. Gdy mu przyjdzie przy skrom nem mieniu pomieścić i przyjąć w szczupłej plebanii kilkunastu księży służby i ludzi, nie ujrzysz wtedy troski ani kłopotu na czole gospodarza. Zda ci się, że ściany rozszerzyły się, tak wszystkim dobrze i możliwie wygodnie, a to tylko rozszerzyło się serce jego dla zbożnej sprawy.

W końcu zaznaczyć muszę, że w parafii Bodzanowskiej grunt do pracy misyjnej oddawna był należycie przysposobiony, i czynność w konfesyonałach szła raźnie, a XX. Misyonarze sami twierdzili, że pracę w Bodzanowie za wytchnienie uważają. – Co się zaś tyczy Obywatelstwa z dworów, to to z całemi rodzinami i służbą (bez zaproszeń) uczestniczyło w nabożeństwie i u Stołu pańskiego.

Tyle dla miłości prawdy, w „Prawdzie“ niech znajdzie przytułek. *Parafianin.*

Z Baru.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystns!

Szanowna Redakcyo!

Donosimy, że za łaską Najwyższego pozbyliśmy się tego, który ostatnią krew naszą wysysał, tego, który wydzierał nam nasze mienie, t. j. żyda, który przez długie lata korzystał tak z nas, jak i z ojców naszych. Poznawszy to nasze nieszczęście, wzięliśmy się wszyscy do dzieła. Najpierw musimy powiedzieć z bólem serca, że myśmy sami chcieli wynająć propinacyę, lecz, kiedy już przychodziło prawie do skutku, żyd zapłacił więcej, więc żyd wziął. Postanowiliśmy go przeto zwyciężyć innym sposobem. Żyd, nie mając w naszej wiosce swego najmniejszego kąta, przyjeżdża do nas i żąda, by ktoś z nas wynajął mu jakiś budynek. Myśmy zaś wszyscy podali sobie ręce i zawarliśmy między sobą przyrzeczenie, że nikt z nas nie zdradzi tak ważnego dzieła. W ostatnich czasach dawał za jakikolwiek budynek tyle, ileby ktoś zażądał, a kiedy nikt nawet słyszeć nie chciał, prosił nas żyd, byśmy od niego dzierżawę tę wynajęli. Kiedyśmy się i na to nie zgodzili, mówiąc, że nie chcemy robić żadnych interesów za pośrednictwem żydowstwa, od tego czasu żyd nam dał spokój. Jakżesz nam teraz miło i słodko w sercach naszych. Kiedy dawniej nasi gospodarze siedzieli na ławach żydowskich i tracili często ciężko zapracowany grosz, a młodzież nasza wynosiła ukradkiem co się dało za kieliszek wódki, a wskutek tego panowały nieraz rozboje, waśnie, kłótnie i t. p., dziś natomiast nasz ludek pracuje trzeźwy, a czasem wieczorami zgromadzają się gospodarze już nie w karczmie, lecz w kancelaryi gminnej, radząc nad dobrem gminy i czytając gazety lub książki naukowe. Otóż zakosztowawszy tego szczęścia, radzimy to samo wszystkim kółkom, a wtedy będzie prawdziwy spokój.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Szanownych Czytelników „Prawdy“.

Józef Durkacz,
kierownik kółka.

Jeszcze o zgodzie.

Czytając „Prawdę“, każdy zauważyć może, iż ona pragnie prawdziwego szczęścia dla każdego, a zwłaszcza dla nas włościan, z powodu tego pisemko to zasługuje na szczególniejsze uznanie, i wszyscy włościanie powinni dążyć, by prawda rozszerzyć się mogła jak najliczniej. Jeżeli wszyscy „Prawdy“ trzymać się będziemy, możemy być pewni, iż szczęście prawdziwe znajdziemy, a prawdziwe szczęście na ziemi jest wtenczas, jeżeli człowiek ma spokojne sumienie, ponad to innego lepszego szczęścia na ziemi niema. Bo ziemia nasza nie nadarmo nazwaną jest padołem płaczu. Są ludzie, którzy nam już dawno szczęście jakieś, nawet niesłychane, obiecują, cóż z tego, kiedy ludzie ci są sami nieszczęśliwi, oni szczęścia nie mają i nam go dać nie są wstanie. Oni tylko niby to przez to, iż potrafią dobrze gębą kłapać, obiecują złote góry, pragną siebie uszczęśliwić, patrzą i szukają różnych sposobów jak tu swoją kieszeń i worek napełnić, dlatego to teraz jest tyle różnego wiatru na świecie, a wiatr ten samą tylko niezgodę roznosi między nami. Jeżeli żyd katolika obraca na wszystkie strony, chce go wyssać do ostatniej kropli, nie dziwię się temu, bo czem są żydzi dla nas wiadomo każdemu i dlatego to lud teraz zaczyna stronić i unikać żydów. Również niebezpiecznym dla Polaka jest Niemiec. Niemcy wytężają wszystkie siły, by tylko Polaków zgnębić, by im wydrzeć ziemię, wiarę i mowę ojczystą. Musimy więc z jednymi i drugimi staczać walkę, jeżeli moralnie i materyalnie upaść nie chcemy.

Polska nasza dopóki miała do czynienia z Turkami, z Moskalami i Szwedami, dzielnie się broniła. Dokąd Polacy walczyli nietylko o ojczyznę, ale i za wiarę św. krew przelewali, dotąd dobrze im się powodziło. Skoro do obozów polskich wkradła się rozpusta, pycha i zazdrość, każdy o własne ja począł się ubijać, poczęli sami na sobie mięso ogryzać. Gdzie dwóch swoich się bije, tam trzeci obcy korzysta, wtenczas Polskę rozszarpano i Polacy zostali pobici. Wobecnych czasach podobnie z nami się dzieje. Nie może mi się w głowie pomieścić jak to może być? Sąsiad jeden obok drugiego na jednym zagonie, jednę biedę obydwaj kują i ten drugiego nazywa stańczykiem, drugiego ludowcem, innego stojałowszczykiem, a tamten czerwony, ten znów związkowiec, lizoń i t. d., trudno nawet policzyć i wiedzieć do jakiego kto obozu należy. Raz dobrze zastanowić się trzeba, raz trzeba zedrzeć ślepotę z oczu naszych, trzeba koniecznie przejrzeć i zapytać się samych siebie kim jesteśmy, czego wszyscy chcemy i kogo słuchać mamy.

Jesteśmy chrześcijanami, katolikami, włościanami, rolnikami, jesteśmy braćmi z pod jednej wieśniaczej strzechy, powinniśmy więc stanowić jednę nierozerwalną wielką rodzinę. Tak my, jak i posłowie nasi powinnić iść ręka w rękę, im nas więcej razem będzie, będziemy stanowić większą siłę i bez trudu prędzej coś dla siebie od innych ludów i od rządu zyskać możemy.

Jeżeli w rodzinie niema zgody, jedności, jeżeli mąż oszukuje żonę, żona męża, synowie kradną rodziców swoich, rodzina taka nie długo musi iść z torbami. I z nami wszystkimi, którzy stanowimy tę wielką rodzinę w kraju naszym, tak się stanie, jeżeli wspólnie nad sobą pracować nie będziemy, a zatem tak chłop ludowiec jak stołajowszczyk i związkowiec, niech się raz połączą. Podajmy sobie twarde dłonie nasze, niechaj się jeden drugiemu rzuci w objęcia. Niech każdy z nas pracuje sumiennie nietylko dla siebie, ale i dla braci swoich, bo taki jest obowiązek chrześcijan. Jeżeli więc pragniemy szczęścia, to zgoda, miłość i jedność między nami nastąpić musi — i tego każdy z nas chcieć powinien i do tego dążyć. Nadto o oświatę dbać i starać się także powinniśmy. Oświata powinna podnosić w górę serca nasze. Celem kształcenia naszego powinno być, by najprzód umieć Boga chwalić, a potem ażeby na roli rozsądnie ze świadomością rzeczy i z postępem pracować. Nie tak jak dzisiaj się dzieje, że jak tylko syn włościana lub też z innego stanu powącha trochę łaciny, greki i niemieckiego, to już rola nie dla niego, z niego pan! Cwikier na nos, rękawiczki i laska w rękę, już wtenczas wstydzi się ojca, bo ojciec chłop, a on pan. A co dalej jest z takiego pana? Oto socyalista, darmojad. Taki o Bogu wiedzieć nie chce, powiada, że człowiek duszy nie ma, onby rad, żeby człowiek duszy nie miał. Sumienie mu wyrzuca, jest ciągle niespokojny, radby też, by się więcej takich znalazło, lżejby mu było. Tacy też to najwięcej wobecnych czasach szczęścia nam obiecują, a sami go nie mają. Mącą tylko spokój społeczny, robić się im nie chce, stanowiska nie mają, a żyć koniecznie trzeba, co więc robią? Idą między lud i obiecują kurka na kościele, obiecują

z powroza mleka nakręcić, tak jak to stare kobiety o czarownikach lubią opowiadać. Nic dziwnego, że o takich kapłani i ludzie, mający żywą wiarę, powiadają: bodaj nie było takich uczonych. Są jednostki w społeczeństwie, które wierzą dlatego, że wierzyć muszą, wierzą dla interesu, wiara u nich tylko na ustach, w sercu inaczej. Gdyby na zewnątrz wiary nieokazywali, pozbyliby stanowiska, więc wierzą dla chleba. Tacy znów wmawiają w siebie i w lud: Patrzcie chłopi, wieśniacy, księża krzyczą: bodaj nie było uczonych, księża chcą obniżyć poziom oświaty, pragną ciemnotę wprowadzić, chcą panowie i księża byście wy chłopi zawsze głupi byli! To jest nie prawdą i wierutnem kłamstwem i tego nawet udawadniać nie myślę. Zapytam się tylko, kto jest pierwszym siewcą oświaty? Czyż i dzisiaj nad oświatą duchowieństwo nie pracuje? Któż zaprowadził tyle czytelń ludowych, tyle sklepików chrześcijańskich? Któż ciągle woła: nie chodź do żyda, idź do katolika, bliższa koszula ciała? Któż nas już wielu wyrwał z rąk żydowskich? Czyż ten, który napisał i wykrył tajemnice żydowskie, nie warta wdzięczności od nas? A czyż Najprzewielebniejsi nasi Księża Biskupi przez to, iż urządzają misye, mało się przyczynili do oświaty ludu? Czyż księdzu nie przyjemniej pracować między ludem światłym? Gdyby ksiądz pragnął ciemnoty, to chyba na swoją szkodę, bo gdzie oświata, tam i dobrobyt, tam się wieśniacy mają dobrze. A jeżeli się parafianie mają dobrze, to i ksiądzu lepiej. Weźmy n. p. Prusy, tam jest kraj bogaty, ludzie zarabiają dużo talarów, to też tam księża na parafiach nie biednią tak jak wielu naszych. Nie idźmy więc za pod szeptem ludzi złych, to nie są przyjaciele nasi. Oni nam nic dać nie mogą, bo sami nic nie mają. Stracili wiarę, więc i duchowieństwo dla nich niepotrzebne i dlatego chcą i z nas niedowiarków zrobić. Jestem włościaninem, pragnę szczęścia dla siebie, pragnę też i dla braci moich. Jednak zauważyłem, iż wśród niezgody i nienawiści jeden względem drugiego, szczęścia nie znajdziemy. Zgoda nastąpić musi.

Przyjaciel z nad Wisły
Fr. Węda.

„Ciemnota ludu".

Co też to panowie nie wypisują teraz po gazetach! Właśnie pokazano mi jak to stoi w gazecie «Głos Narodu» i »Czas», że po wsiach panuje między ludem straszna ciemnota, bo gdzieś jeden pan podsłuchał, że Mickiewicza zrobili chłopi »płanetnikiem» czyli takim, co chmury pędzi po niebie, a gdzieindziej znów słyszał ten sam pan, który jest inspektorem szkolnym, jak baba wiejska zrobiła z Mickiewicza «strzygonia», który się tłukł po Wawelu póty, aż go w Wisłę wrzucili. To wszystko ma być dowodem dla owych panów, że między prostym ludem panuje jeszcze straszna ciemnota?

Ej panowie, wstydźcie się, że macie o nas chłopach takie kiepskie pojęcie!

Że tam gdzieś tyniecki chłop nazwał Mickiewicza płanetnikiem, a baba z przewozu pod Krakowem nazwała go strzygoniem, to przecie jeszcze nie dowód, że między prostym ludem panuje ciemnota! Bo naprzód może to było mówione na żarty, jak się to nieraz na wsi przytrafia, a choćby też było mówione na prawdę, to przecie z tego, co powie jeden chłop tyniecki lub stara baba z Przewozu (choćby też i stara wójtowa, jak w tym wypadku miało być) nie wypada, że cały lud jest jeszcze ciemny.

Cobyście panowie powiedzieli na to, jakby kto przyjechał z obcego kraju do Krakowa i podsłuchał, że tu gdzieś jakiś panicz, choćby i akademik, powiedział takie głupstwo, a znowu gdzieindziej jakaś stara pani powiedziała taką baję, a znów choćby wysłużony nauczyciel, palnął znów inną plotkę i opisał to w gazetach jako dowód, że w Krakowie panuje straszna głupota? Albo gdyby się dowiedział, że w Krakowie jeden kasyer okradł kasę kasę miejską i siedzi w cieniu, a inny pan znowu okradł kasę Towarzystwa asekuracyjnego i uciekł — no i napisał potem w gazetach, że w Krakowie między panami sami złodzieje. Przecie głupich ludzi znajdzie wszędzie a także i złodziei, ale trzeba patrzeć, jakich jest więcej, czy głupich czy mądrych, złodziei, czy uczciwych i nie wierzyć pierwszej lepszej babie i nie powtarzać po gazetach jej plotek, bo szkoda na to papieru i czernidła. Na wsi pewnie niema takiej oświaty wysokiej jak w mieście, ale znowu jest inna oświata, która pochodzi od kościoła, od religii chrześciańskiej, od szkółek, no i z prostego rozsądku i ludzie nie są nawet znów tacy głupi, jak się to niektórym pankom w mieście wydaje. Szkoła jeszcze sama rozumu nie daje, bo przecież w szkole nie wszyscy dobrze się uczą. Nieboszczyk Biskup Łętowski miał lepsze wyobrażenie o ludzie wiejskim, bo dał taką radę inteligentnikom: »Nie gadaj długo z chłopem, żeby nie poznał, żeś głupi«. Toby się niejednemu przydało.

Chłop z pod Wieliczki.

Jak gdzieindziej pracują w polu.

Obecnie wszyscy zajmują się wychodźtwem naszego ludu za zarobkiem lub na osiedlenie się.

Jedni piszą, że upadek przez to w kraju dla braku robotnika i sług, drudzy znów mówią, że nędza wygania ten lud z domu, że jest zupełny brak zarobku, lub też wyzysk ze strony obszarników i pracodawców, słowem wszystkim źle w tej naszej kochanej Galicyi.

Że lud wychodzi za zarobkiem, są tego różne przyczyny. Jak na odpust jedni idą by się pomodlić, drudzy, by się ze znajomymi widzieć, inni, by się zabawić i w końcu upić, tak też i do roboty za granicę idą jedni, by pieniądze zarobić i biedę podeprzeć, drudzy, by się uchylić z pod oka rodziców, znajomych, przełożonych i odetchnąć sobie wolniejszem powietrzem. Jak na tem wyjdziemy, to się później okaże.

Że w Niemczech wogóle więcej zarabiają niż u nas, to jest prawdą, ale żeby zaś Niemcy naszym ludziom pieniądze za darmo dawali, tak znowu nie jest. Niemcy nawet taniej wszystkie roboty wykonują niż u nas.

Jakąż więc przyczyna, że u nas ludzie mało zarabiają, a dwory skarżą się, że robota dużo kosztuje. Oto ten zastarzały zwyczaj robienia u nas wszystkiego na dniówkę. W Niemczech prawie wszystkie roboty wykonują na akord. To też robota idzie

zupełnie inaczej. W jednym dniu może się odbywać robota akordowa i dniowa, gdy przestanie robotnik robić na akord, robi dniówkę i tę ostatnią, gdy jej nie ma na cały tydzień, policzą na godziny.

Praca dniowa zaczyna się o 6-tej rano i kończy się o 6-tej wieczór, z przerwą półgodziny na śniadanie, godzinę na południe, pół godziny na podwieczorek. Nie znaczy to jednak, żeby po 6-tej wieczór nie pracowali, owszem, gdy robota jest pilną, pracują, póki widno, lecz godziny te policzą, na dnie zarachują i zapłacą. Płaca dniowa wynosi dla dziewczyny markę (60 ct.) na dzień i wikt nie taki zaś dobry, jak piszą przeciwnicy dworów. Na śniadanie dostają chleb i coś w rodzaju kawy, obiad gotowany, pół litra mleka odtłuszczonego na dzień i na omastę margarynę, którą nazywają lipowem masłem.

Kosiarz kosi od morgi, a że grunta tam są zdrenowane, równo zorane, zasiew zwalcowany, przeto siecze się mu jak po stole i dużo wysiecze, podczas gdy u nas płaci się mu na dniówkę od 50 ct. do 1 zlr., tłucze kosą po brózdach i bryłach i mało co zrobi. Gdy kosi od morgi, wychodzi do pracy o 3 rano, za to w południe, kiedy jest najgoręcej, odpoczywa i spi, wieczór znowu dotrzymuje, póki widno. U nas zaś przychodzi rano koło siódmej, za to w południe męczy się na słońcu.

Gdy kosi zboże, ma każdy kosiarz dodaną robotnicę odbieraczkę, która skoszone zboże ma odebrać, zrobić powrósło i związać. U nas do takiej roboty trzeba dać dwie dziewki. Jak zaś tam potrafi jedna to zrobić, odpowiadam, że cała jest w pocie, nie ma czasu nawet obetrzeć tego potu z czoła. Związane snopki drudzy robotnicy zbierają i stawiają w kupki czyli tak zwane babki lub mądele i ta robota jest już akordowa.

Składanie siana, zboża, z wozu do stodoły lub brogu, odbywa się na akord, dwóch robotników wychodzi na wóz i składają do zręba, za co mają od fury czeski, czyli na nasze 6 ct. Fornal dworski z wozu nie składa, on tylko wozi na odmienne wozy. Składających jest rzeczą, wóz ze sianem na gumno wepchnąć i próżny wysunąć. Ci, co w zrębie układają, mają płatne od fury. Tak samo jest z kopaniem ziemniaków, wybieraniem buraków, wszystko na akord płatne od fury. Jak widzimy, wszędzie jest praca akordowa, tylko, gdzie taka zastosować się nie da, wtenczas robią na dniówkę. Dwór w tem zyskuje, bo wszystko idzie prędko, robotnik zarabia dobrze. Gdy obliczymy zbiór w Prusach, a u nas, przekonamy się, że u nas od korca zboża więcej za robotę zapłacono, niż w Niemczech, a do tego okrzyczano właścicieli dóbr jako wyzyskiwaczy.

Wspomnieć tu jeszcze trzeba, że w Prusach fornal pomimo, że jest rocznie płacony, ma od fury przywiezionego zboża — pewne wynagrodzenie, zależy mu więc na tem, by jak najwięcej zwieźć mógł. U nas zaś jedzie, aby jechał, kładzie na wóz, aby kładł, przewróci ze zbożem, będzie stawiał, powiedzieć mu wieczór, że za mało zrobił, odpowie, że nie leżał.

Służąca do bydła lub trzody ma od każdego ulęgniętego cielęcia, prosięcia osobne wynagrodzenie, to też nie wybije krowy stołkiem, za maciorą nie rzuci drewnem, lecz obchodzi się jak ze swojem, bo wie, że w ten sposób i ona stratę by poniosła.

O stosunkach zarobkowych w Ameryce wiem tyle, co opowiadali tacy, którzy byli w Ameryce północnej i południowoj i jako robotnicy tam pracowali i powrócili do kraju. Opowiadali, że dobry rzemieślnik wszędzie znajdzie dobry zarobek, zaś prostego robotnika, tak zwanych od łopaty, jest wszędzie nadmiar i jeżeli w Galicyi pracować się nie nauczył, tam się dopiero nauczy.

Ci zaś, co idą na kolonie, jeżeli nie mają pieniędzy przywiezionych ze sobą na zaprowadzenie gospodarstwa, ciężka dola ich czeka. Kto ma parę tysięcy, może tam zaprowadzić porządne gospodarstwo.

W południowej Ameryce jest wielki napływ Chińczyków, z którymi konkurować w pracy nasz polski chłop ani pomyśleć nie może.

Jedno tam jest dobre, że w szynkach nie ma ani jednego stołu, ani ławki lub stołka, jest to izba, w niej szynkwas, przychodzi się, każe sobie nalać blachę (nie ma kieliszków ani szklanek), ma wypić, utrzyć brodę i pójść, albo też powtórzyć i to samo zrobić.

Siedzieć w szynku, gadać, nalewać z kwaterki do kieliszka, tego tam nie znają. Kto sobie życzy posiędzieć przy szklance i pogadać, musi iść do hotelu i tam w restauracyi hotelowej mu wolno siedzieć, za co porządnie się płaci. *W. Ł.*

ROZMAITOŚCI.

Święta Zielonych Świąt ożywiły jak co roku niezwykle Kraków. Tłumy osób przybyłych z rozmaitych stron snuły się już od soboty. Kościł N. P. Maryi w którym Najprzewielebniej. J. E. Książe Biskup krakowski odprawił w pierwszy dzień uroczystą sumę, przepełniony był wiernymi. Również i inne kościoły napełnione były, zwłaszcza kościół OO. Franciszkanów w którym książe Biskup udzielał Sakramentu Bierzmowania. W dniach tych gościł Kraków Ślązaków przybyłych zwiedzać nasze pamiątki, młodzierz gimnazyalną ze Lwowa i Przemyśla, oraz młodzierz szkoły przemysłowej z Gorlic.

Nowy posterunek katolickich robotników otworzono w ubiegłą niedzielę w Przemyślu. Zawiązano tam stow. „Przyjaźń". Po odprawionem nabożeństwie przez Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Pelczara, w lokalu nowego stowarzyszenia zgromadziła się moc zgłaszających do zapisu członków. Zebranie zagaił sam Najprzew. Ksiądz Biskup, tłumacząc cele stwowarzyszeń katolicko robotniczych. Statut przyjęto jednomyślnie, a zakończono zebranie odśpiewaniem pieśni „Serdeczna Matko". Towarzysze i tu chcieli przeszkodzić, lecz im się również nie udało.

Założenie „Bractwa kolejarzy" w Jarosławiu. W poniedziałek Zielonych Świątek dnia 22 b. m. odbyło się w Jarosławiu zebranie w lokalu „Gwiazdy" funkcyonaryuszów kolejowych, na którem założono samoistne stowarzyszenie „Bractwa kolejarzy" w Jarosławiu. — Statut przyjęto na razie od „Bractwa kolejarzy" w Przemyślu. Członków nowe stowarzyszenie liczy około 180. Przewodniczącym obrano p. Wintaszkę, naczelnika stacyi, p. Erbena zastępcą przewodniczącego, ks.

dr Czopor został obrany moderatorem duchow. Stowarzyszenia. Na zebraniu było dwóch delegatów z Przemyśla, p. Kacanik i Panek, którzy wyjaśnili zebranym cel Stowarzyszenia, zachęcili do organizacyi i związali w „Bractwo“.

Nieszczęście na kolei Trzebinia - Skawce. Donoszą z Zatora: Pociąg, rozwożący szuter, dążył niedawno ze stacyi Spytkowice ku Woźnikom. Lokomotywa pchała przed sobą, biegnąc z chyżością 15 klm. na godzinę, 12 wozów ze żwirem i t. zw. wóz konduktorski na przodzie. W wozie tym siedziało kilkudziesięciu robotników, prowadzący pociąg, oraz kilku urzędników przedsiębiorstwa i kierownictwa budowy. Nagle w gminie Laskowa (koło Zatora) pociąg natrafił na kamienie, nałożone złośliwą ręką na szyny. W okamgnieniu nastąpiło wykolejenie: wóz konduktorski i 4 wozy żwirowe wyskoczyły z szyn.

Wóz konduktorski zachwiał się, w tej chwili robotnik Józef Kora, ratując życie, wyskoczył z niego, ale wóz zwalił się za nim z nasypu dwumetrowego i tak silnie wgniótł go w ziemię, że dopiero łopatami wygrzebywać go trzeba było. Gdy go wydobyto pogruchotanego zupełnie z pod połamanego wozu i ziemi, powiódł błędnym wzrokiem dokoła, zawołał osłabionym głosem: „Mój kapelusz“ i skonał. Dwunastu robotników zostało lekko poranionych. Pierwszej pomocy udzielił rannym zacny dyrektor szpitala z Wadowic dr August Bukowski.

W sprawie wypadku kolejowego, jaki się zdarzył między Trzebinią-Skawce, z rozkazu sędziego śledczego z Zatora, ma być aresztowany były maszynista kolei państwowej, Chmielarski, wydalony z kolei państwowej z powodu pijaństwa.

Żydowska opieka. Z Wadowic piszą do „Głosu Narodu“: W Ponikwi, wiosce odległej o milę od Wadowic, mieszka niejaka Marya Smalec, kobieta uboga, jak wogóle tutejsi górale i do tego chorowita. Od dawna mianowicie cierpi na reumatyzm tak dalece, że chaty niemal opuszczać nie może.

Otóż niejaki Jakób Ringer, żyd, którego stosunki we wsi, jak wogóle wszystkich tych patronów naszego ludu, są nadzwyczaj rozległe, a przytem wiedząc, że lud wierzy w ich rzekomą moc czarodziejską „oczarowywania“, dowiedziawszy się o chorej kobiecie, postanowił sobie zaraz bez długich zachodów zrobić „Geschäft“. Cóż łatwiejszego? Spotyka strapionego męża chorej kobiety, Bartłomieja i powiada do niego, że żonę jego, na prośby jakiejś kobiety ze wsi zaczarował, lecz skoro mu tylko zapłacą z 10 złr., to mu babę „odczaruje“, tak, że nawet tańczyć będzie mogła. Naturalnie ucieszeni małżonkowie z pod ziemi dostają żądaną kwotę, szczęśliwi, że żyd „przez znajomość“ zadawalnia się tylko 10 złr. W zamian za to, żyd dał lekarstwo cudowne, którem był, jak się później okazało, zwykły spirytus mydlany, może za 2 lub 3 cnt. Naturalnie lekarstwo ani rusz nie chciało działać, chora choruje dalej jak chorowała. O tej jednak czarodziejskiej władzy chałaciarza dowiedziała się niedyskretna żandarmerya.

Zakończenie tej sprawy odbyło się w sądzie wadowickim, który skazał oszusta na 14 dni aresztu i zwrot wyłudzonych pieniędzy.

Co to znaczy żydowski strach. Moses Pfeffer i Isak Igel, idąc dnia 20 b. m. traktem dobromilskim od Przemyśla w nocy około godziny 2, spotkali trzech robotników wesoło powracających. Z obawy, by im się co złego nie stało, wrócili nazad do miasta i donieśli policyantowi, że zostali przez jakichś trzech ludzi z rowu wyskakujących napadnięci. Usłużny policyant udał się w tę drogę, ale nie przydybał nikogo.

Przy Krakowie na panieńskich skałach pewien student medycyny, stojąc przy figurze Matki Boski, drwił i szydził z religii, aż dopiero wzburzona ludność dając należytą bluźniercy odprawę, zmusiła towarzysza do ucieczki.

Socyalistyczne łajdactwa. Z Borysławia donoszą. Socyalista Lasocki, znany jako burzyciel porządku publicznego, posunął się w swej niepohamowanej wściekłości do ohydnego skandalu. Oto w niedzielę w Borysławiu podczas kazania kapłana z Tarnopola, omawiającego wyczerpująco program socyalistów, dążący do wspólności dóbr, podrażniony do żywego usłyszaną prawdą, krzyknął z pełnej piersi „to kłamstwo“, a kiedy ksiądz skarcił ten postępek i powołał się na świadectwo Boga, w którego świątyni przemawia, dodał Lasocki do dawnych słów na całe gardło „łajdactwo“. Rzeczywiste łajdactwo, ale tego pana socyalisty, wywołało w całym zgromadzonym ludzie oburzenie i zgrozę! Przeciw Lasockiemu wdrożono śledztwo karne.

Odnowienie kościoła Bożego Ciała w Krakowie rozpoczęto dnia 23 b. m. uroczystym nabożeństwem, w którym wzięli udział liczni przedstawiciele władz i mieszczaństwa. Bogu dzięki i ludziom dobrej woli, że ta prastara świątynia nie ulegnie zniszczeniu.

Bezczeszczenie Krzyża św. przez żyda. Z Jaworzna piszą: Tutejszy trafikant żyd, ośmiela się kupione u niego artykuły zawijać w papiery, na których znajdują się wizerunki Krzyża św. Możeby władze miejscowe pouczyły żyda szacunku dla tego, co dla nas święte?

Jubileusz na rok 1900 ogłoszono w Rzymie uroczyście w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Jeden z prałatów rzymskich zbliżył się z polecenia Ojca św. do pulpitu, przytwierdzonego z zewnątrz do największej kaplicy kościoła św. Piotra i tam otoczony kapitułą Watykańską, klerykami, notaryuszem apostolskim i innymi dostojnikami kościelnymi, odczytał bullę jubileuszową publiczności. Po odczytaniu bulli w kościele św. Piotra, udał się tenże prałat w karecie watykańskiej, w tem samem otoczeniu dalej i ogłosił bullę w innych większych kościołach, u św. Jana Laterańskiego, u św. Pawła i św. Maryi Maggiore. Ojciec św. nie wziął udziału w tej ceremonii, jak było pierwej zapowiedziane, by nie nadwyrężyć sił swoich. Także Papież Pius IX nie był obecny przy ogłoszeniu ostatniego jubileuszu w r. 1875.

Żywcem pogrzebana. We wsi Hlanice w Czechach pochowano niedawno 19-letnią córkę murarza Novaka. Wkrótce po pogrzebie grabarz, który był zajęty kopaniem nowego grobu, usłyszał wydobywające się z grobu Novakównej jęki. Zawiadomił natychmiast o tem władze, które poleciły grób rozkopać. Gdy otwarto trumnę, zwłoki zmarłej nie leżały na plecach, lecz na prawym boku, twarz cała była krwią oblana, a szaty podarte. Wypadek ten wśród mieszkańców wioski wywołał wielkie wzburzenie.

Wypadek na polowaniu dworskiem. Na dworze cesarskim w Gödölö na Węgrzech zapanowało wielkie zaniepokojenie z powodu następującego wypadku: W godzinach wieczornych nadjechał nagle galopem do Gödölö powozik myśliwski cesarza, ale zupełnie pusty i bez woźnicy. Konie nagle padły ze zmęczenia, a powóz wpadł do dołu, przyczem połamał się w kawałki. Jeden z koni miał rany na ciele. Jak się okazało, cesarz udał się w tym powozie na polowanie na jelenie. W kilka godziu później nadjechali innym powozem kierownik polowania z woźnicą dworskim i uspokoili przerażoną publiczność, że cesarz wyszedł z wypadku bez szwanku. Dla monarchy, który po polowaniu czekał w domu leśniczego, wysłano bezzwłocznie inny powóz, którym cesarz szczęśliwie powrócił do Gödölö.

Czy mogą panny starać się o mężów? Takie pytanie stawiła pewna gazeta pod obrady publiczności. Pytanie to bardzo ważne, to też odpowiedzi z delikatnych rąk niewieścich posypały się obficie. Te, które cierpliwie czekają aż ulubiony sam się zgłosi, obstają przy starym zwyczaju, aby mężczyznom pozostawiono nadal prawo wyboru. Inne, trochę bardziej widocznie interesowane, chciałyby same wybierać sobie dozgonnych towarzyszy niedoli. Wreszcie są też takie, które bardzo subtelnem rozumowaniem wynajdują wypadki, w tyrych wolno pannom występować zaczepnie. Jeżeli wybór ma się zasadzać tylko na wypowiedzeniu swych uczuć wybranemu, — pisze pewna dama — to pannie przysługuje taka sama wolność, co i mężczyźnie. Jeżeli jednak wypowiedzenie takie ma zawierać także wyraźną propozycyę, aby ulubieniec wstąpił w związek małżeński, to prawo do takich oświadczyn przysługuje kobietom tylko wtedy, gdy mają środki do utrzymania wybranego. Zatem kapitał nadaje, jak wszędzie tak i w tym przypadku, wyjątkowe prawa i przywileje — nawet kobietom.

Chińskie grzeczności. Próbki chińskich komplemen-

tów i uprzejmości doświadczyli na sobie książę pruski Henryk z żoną, gdy podczas swego pobytu w Szanghaju odwiedzili pewnego mandaryna. Ów dostojnik zapytał najpierw o lata księcia Henryka, na co tłómacz tego ostatniego, p. Voigt ze Szczecina, odpowiedział, że książę ma lat 36. Odpowiedź Chińczyka brzmiała:

— Wyglądasz, jakbyś miał lat 50.

Ma się rozumieć, miało się to odnosić nie do zewnętrznego wyglądu, lecz do zalet umysłu.

Następnie mandaryn zwrócił się z tem samem pytaniem do księżnej, a gdy usłyszał, że księżna ma lat 32, powiedział na to coś, czego tłómacz powtórzyć nie mógł widocznie, na twarzy jego bowiem malowało się wielkie zakłopotanie. Ale książę Henryk obznajomiony już potrosze z mową chińską, zrozumiał o co chodzi i, mrugając na tłomacza, rzekł:

— No, no, nie krępuj się, panie Voigt, mów śmiało.

Biedny tłómacz wykrztusił wreszcie:

— Wyglądasz na lat 60.

Książę roześmiał się serdecznie i rzekł do żony:

— Nie miałem cię za taką starą.

I księżna była wielce ubawiona komplementem Chińczyka.

Porwany przez lwa. Z Pragi donoszą: W menażeryi Kludskyego w Żiżkowie 18-letni czeladnik piekarski Kacirek, przybliżył się zanadto do klatki, w której znajdowały się trzy lwy. Jeden z nich wysunął łapy swe przez kratę i porwał ku sobie Kacirka, który odniósł ciężkie rany, gdyż lew rozszarpał mu obie ręce. Przywieziono go do szpitala, a władze wytoczyły w sprawie tej śledztwo.

Kalendarz kościelny.

26. Piątek. *Such.* Sw. Filipa Ner. — 27. Sobota. *Such.* Św. Jana pap. — **28. Niedziela I po Sw. SSS. Trój.** — 29. Poniedziałek. Św. Teodora Maks. — 30. Wtorek. Sw. Feliksa pap. — 31. Środa. Sw. Petrneli p. m. — **1. Czwartek. Boże Ciało.** Św. Nikod. — 2. Piątek. Św. Eugeniusza, Eerazma. — 3. Sobota. Św. Klotyldy kr. — **4. Niedziela. 2 po Św.** Św. Flawiana. — 5. Poniedziałek. Św. Florencyi panny.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 25 o śodz. 6 minut 48 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie

Płacą pszenicę białą 8·60 do 9·—. — Pszenicę czerwoną 8·70 do 9·05. — Pszenicę żółtą 8·65 do 9·05. — Żyto 7·— do 7·50. — Owies 6·— do 6·40. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28

Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.